

ROZPRAWY I MATERIAŁY

Czasopismo
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Z. 12
PL ISSN 1230-221X

MIECZYŚLAW INGLÓT

NORWID WOBEC KONCEPCJI TRZECH WIESZCZÓW

1.

Jednym z istotnych przejawów romantycznego indywidualizmu był kult osobowości poetyckich. Manifestował się ów kult wyraziście w tytułach ówczesnych arcydzieł, apoteozujących wybitną jednostkę – często poetę. To *Faust* Goethego, *Don Carlos* Schillera, *René* Chateaubrianda, *Manfred* Byrona, *Konrad Wallenrod* Mickiewicza, *Kordian* Słowackiego czy *Irydion* Krasińskiego. Stąd też kiedy we wstępie do III tomu poezji podjął Słowacki próbę zarysu dokonań literackich paru ostatnich epok – to jawiły się mu one w maskach postaci wielkich pisarzy. Wielkich ogólnie, ale zarazem zróżnicowanych w swojej wielkości. „Dant pisał o piekle, kiedy ludzie w piekło wierzyli, Wolter zgadzał się z wiekiem materializmu, Byron, rozpaczający o wątpliwą przyszłość poeta, zaczął wiek dziewiętnasty; ci trzej ludzie wyobrażają epoki, w których żyli [...] Wyżej nad nich wznosił się Szekspir, bo on nie własne serce, nie myśli swojego czasu, lecz serca i myśli ludzkie niezależne od epoki przesądów malował i stwarzał władzą do Boskiej podobną. Na niższym szczeblu stoją poeci ściśle krajowymi zamknięci obrębami, jak Goethe, Kalderon, Walter Scott, stoją jednak wysoko i mocno, bo ich podstawami są narody”¹.

Tego typu procesy intronizacyjne nasiliły się ze szczególną mocą w literaturze polskiej epoki porozbiorowej. Wtedy to następuje najpierw znamieny proces intronizacji zawodu poetyckiego, polegający na przypisywaniu poetom zdolności wieszczych, proroczych. Jak przypomina Henryk Markiewicz: „Spośród wyrazów należących do grupy synonimicznej «poeta» wyraz «wieszcz» najlepiej nadawał się do użycia w kontekście zaznaczającym niezwykłość jego uzdolnień – psychologiczną lub płynącą z nadprzyrodzonego natchnienia, funkcje prorocze i przywódcze wobec narodu”². Nic zatem dziwnego, że gdy „po roku 1831 wiecej

¹ J. Słowacki; [Wstęp] do trzeciego tomu *Poezji*. [W:] *Dziela wszystkie*. Pod red. J. Kleina. T. 2. Wrocław 1952 s. 12.

² H. Markiewicz; *Rodowód i lasy mitu trzech wieszczów*. [W:] *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*. Warszawa 1985 s. 184.

poeci wzięli na siebie zadania przywódców duchowych narodu, wyraz «wieszcz» sam się nastroczał jako najbardziej wyraziste ich określenie³. Ówczesni poeci uważali ponadto, że ów wieszcz charakter stanowił wyróżniającą cechę ówczesnej poezji polskiej, ba całej ówczesnej polskiej literatury. Jak przypomina cytowany już tutaj Markiewicz, Adam Mickiewicz parokrotnie w swoich wykładach podkreślał tę proroczą funkcję naszej literatury⁴. Ale owa tendencja była silna również w krytyce krajowej. Polemizując z rosyjskimi realistami, jeden z ówczesnych krytyków pisał w 1849 r., iż: „Progresiści ruscy tym się różnią od polskich, że ideał sztuki zasadzają na obrazowaniu życia, jakie jest ono rzeczywiście, nie zaś jak być może lub powinno, co jest celem postępowych pisarzy polskich, odbierających za to od swych przeciwników nazwę utopistów”⁵.

O ile proces wieszczęj nobilitacji poetów rozwijał się stosunkowo szybko, to o wiele wolniej kształtowała się hierarchia twórców określanymi tym mianem. Stosunkowo najwcześniej został nim określony Mickiewicz. Pośrednio – w słynnym powiedzeniu Ludwika Nabelaka „Wallenrod stał się Belwederem” i bezpośrednio, m. in. w krytycznym wierszu Maurycyego Gosławskiego pt. *Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej* (13 czerwca 1831)⁶. Przez pewien czas mianem wieszczę obdarzano poetów powstania listopadowego: Garczyńskiego, Gosławskiego, Goszczyńskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego. Stosunkowo wcześniej, bo po okresie *Beniowskiego*, zarysował się duet Mickiewicz–Słowacki, do którego wkrótce dołącza Krasieński. Warto przytoczyć w całości jedną z charakterystycznych wypowiedzi ówczesnych, w których wspomniana trójca rysuje się wyraźnie i bezkonkurencyjnie:

„Piastujący wielkość stają się w swoim zawodzie mistrzami wszystkich narodów i czasów.

Tak Jeremiego żale są również naszymi, jak były własnością rodu Izraela. Tak Homer i Sofokles, Dante i Manzoni, Szekspir i Byron, Goethe i Szyller, Calderon i Cervantes są i powinni być niemniej mistrzami naszej poezji: jak Mickiewicz, Słowacki i autor *Irydiona* powinni być uważani za mistrzów nie tylko dla naszych, ale dla poetów wszystkich narodów”⁷.

Ukształtowanie się tak wyglądającej trójcy wielkich, nie tylko polskich, ale światowych mistrzów nie przeszkadzało okazyjnym intronizacjom innych poetów, m. in. Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola i Kornela Ujejskiego. Warto też dodać, że na liście najbardziej popularnych pisarzy w galicyjskich podręczni-

³ *Ibidem* s. 187.

⁴ *Ibidem* s. 190.

⁵ *Notatki wydobyte z myśliwskiej torby jednego wiejskiego filozofa*. „Gwiazda” 1849 t. 4 s. 151.

⁶ *Markiewicz, op. cit.* s. 197.

⁷ *Chopin – Słowacki*. „Tygodnik Lwowski” 1850 nr 1 s. 6. Por. też *Markiewicz, op. cit.* s. 204. W przypadku Mickiewicza zaczyna nie wystarczać określenie „wieszcz” i pojawia się nazwa „geniusz”. Jak pisał „Tygodnik Krukowski” z 1834 r., a za nim „Rozmaitości” lwowskie: „dziś w literaturze polskiej sąd powszechny trzech zaledwie liczy poetów, a tymi są: jeden geniusz i dwóch wieszczów”, czyli Mickiewicz, Goszczyński i Odyniec. (Cyt. za M. Ruszczyńską, *Dominik Magnuszewski. Między historią a naturą*, Zielona Góra 1995 s. 111–112).

kach szkolnych doby autonomicznej Adam Mickiewicz był reprezentowany największą liczbą utworów, Pol zajmował drugie miejsce, Lenartowicz 5, Słowacki 18 a Krasieński 25.

2.

„W każdym urywku poetycznym Cypriana Norwida tyle jest samoistości, tyle świeżości – tak mało, nic prawie próżnych wyrazów, a dążenie, duch i swoboda tak odznaczające się i potężne, że zdumiewać się możemy, jak po tylu wielkich płodach geniuszów jeden młodzieniec zdołał się usamodzielnic, jak nie wpadł w zwyczajną, niewolniczą naśladowczość i jak na tej drodze, gdzie tyle kwiatów wykwitło, że zdaje się ziemia wyczerpała swą płodność, jeszcze kwiaty świeże i wonne rość mogą”⁸ – pisał w 1842 r. Karol Witte, jeden z ówczesnych krytyków literackich, redaktor wydawanego w Warszawie „Pamiętnika Literackiego”.

W tej wypowiedzi Norwid został wyraźnie przeciwstawiony całej rzeszy ówczesnych poetów, jako naśladowców „geniuszy” – w domyśle: trójcy wieszczów. Jako ten, który potrafił odnaleźć własną drogę poetycką. Nie został wprawdzie sam określony mianem geniusza, ale krytyk wyraźnie podkreślał jego wyjątkowość na tle innych poetów z drugiego pokolenia romantyków.

Określenia wprost wyróżniające poetę i nobilitujące go zarazem znalazły się natomiast w wierszach pożegnalnych, wygłoszonych na uczcie, zorganizowanej w kwietniu lub maju 1842 r. przez redakcję czasopisma „Biblioteka Warszawska” z okazji wyjazdu poety z kraju. Bawiący wówczas w stolicy przyjaciel poety, uczestnik powstania listopadowego i zesłańca na Kaukaz, Wojciech Potocki mówił:

Bóg Cię żegna, Norwidzie, Wieszczu polskiej ziemi.
 Bóg Cię prowadzi po świecie stopy fortunemi.
 [---]
 – Gdy powrócisz, uszawszy kiedy mąk narzędzie,
 Bo już mnie męczennika⁹ zapewne nie będzie,
 Wzbiwszy się ponad wioskę w przestrzeń luzarową
 Uczcij mnie, Polski Wieszczu, piosenką pogrzebową¹⁰.

W cytowanym tutaj urywku Norwid został określony mianem narodowego wieszca. Innego rodzaju intronizujące poetę określenia pojawiły się w drugim, wygłoszonym na wspomnianej uczcie wierszu pożegnalnym. Podobnie jak Potocki, starszy od Norwida poeta warszawski Antoni Czajkowski mówił m. in.:

O, ty Noe! W ucie twojej –
 Przyszły zaród świata stoi:

⁸ K. Witte: *Małe piśmiwo poetyckie*, cyt. za: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Oprac. M. Inglot, Warszawa 1983 s. 89.

⁹ Aluzja do losu zesłańca.

¹⁰ W. Potocki: *Do Cypriana Norwida wyjeżdżającego za granicę*. [W:] „*Głosów zbieranie*”. *Wiersze o Norwidzie 1841–1980*. Oprac. A. Mierzejewski, Z. Sudołski, Warszawa 1983 s. 22.

Bóg świat stary w arkę schował;
 By nim nowy odbudował.
 Nie ma dębu bez korzenia.
 Biją źródła przy ruczajach.
 A na starych obyczajach
 Wiek się nowy rozszelania,
 I Norwidzie, twoje fale
 Gdzieś z odwiecznych źródeł płyną¹¹.

W omawianym wierszu Norwid został dwukrotnie określony mianem „orka” – symbolem mocy i wielkości. Cytowany fragment jawił się natomiast jako obraz odrodzenia świata przez poezję. Jak wynikało z poprzednich zwrotek – stary świat skostniał w formule sarmackich obyczajów, liberum veto, nierówności stanowej i szlacheckiej anarchii, która doprowadziła do upadku Polski. Na tym tle twórczość Norwida miała głosić program odrodzenia kraju. W zamyśle Czajkowskiego Norwid realizował ideę na miarę wieku; a tym samym wpisywał się na listę poetów, których Słowacki, inspirowany filozofią Hegla uznał za wyrazicieli dążeń epoki.

W takiej to aureoli, poety oryginalnego, wyróżniającego się na tle epigonów, dalej, wieszcz narodoego i wreszcie orka, wyrażającego ideę wieku – opuszczał Norwid kraj. I z tak ukształtowaną świadomością przyszło mu się zmierzyć z opinią emigracyjną.

A opinia ta wykreowała wówczas Parnas, na którym nie było miejsca dla Norwida. I to z wielu przyczyn o charakterze obiektywnym. Na emigracji, gdzie konstituował się ów narodoowy Parnas, pojawił się on stosunkowo późno. W chwili, gdy ówczesna wielka trójca już się wyraźnie rysowała. Publikował stosunkowo mało, a większość jego utworów pozostawała w rękopisach. Jego pierwsze, osobno wydane utwory, *Pieśni społecznej cztery stron* (1849), *Promethidion* i *Zwolona* (1851), spotkały się zarówno w kraju, jak i za granicą z ostrą krytyką, w wypadku *Zwolona* – zgola uzasadnioną. I te pierwsze, krytyczne wypowiedzi zaważyły na stosunku krytyki do Norwida i w dalszych latach.

Trzeba ponadto zaznaczyć, że w wypowiedziach krytycznych na temat nielicznych, opublikowanych wówczas utworów poety niektórzy recenzenci nie ograniczali się do oceny tekstów, lecz wypowiadali sądy o osobowości poetyckiej Norwida, w ironiczny i złośliwy sposób nawiązując do cytowanych powyżej opinii jego warszawskich przyjaciół. Andrzej Edward Koźmian, syn Kajetana, po lekturze *Promethidiona* i *Zwolona*, pisał o Norwidzie do swoich stryjecznych braci, co następuje:

„Żal mi go szczerze, był to miły, dowcipny, poczciwy młodzieniec, w początkach swego zawodu. Jak mu zaczęli w Warszawie kadzić, na piedestale wynosić,

¹¹ A. Czajkowski: *Do Norwida*, cyt. za G. Kempa: *Cyprian Kamil Norwid w poezji polskiej*. [W:] „Dramat życia prawdę wyrabiający”. *Materiały Norwidowskiej Szexji Naukowej. Jelenia Góra 6-7 maja 1983*. Pod red. M. Ingłota. Wrocław 1985 s. 85. (Redaktozy tomu pt. „Głosów zbieranie” opublikowali wiersz Czajkowskiego tylko we fragmentach, stąd konieczność korzystania z innego opracowania).

jak na wieczorze «Biblioteki Warszawskiej» przy odjeździe jego zaimprowizował mu jeden z geniuszów bibliotecznych słowa, kończące się tym wierszem:

Już wiek twój idzie
Orle Norwidzie

– tak uwierzył, że jest orłem, i stał się prawdziwym orłem, ale dwugłowym, potwornym. Ciemniejszej nocy i zamętu nikt z ludzi utworzyć nie zdoła. Cóż to za wymęczenie, wykoszlawienie dźwięków bez myśli¹².

W owej opinii przedstawiciela krytyki okresu romantyzmu pojawiła się poniżająca Norwida sugestia, że zbyt wczesne pochwały zadały cios jego talentowi. Do wspomnianych inwektyw dołączyli krytycy dawnego pokolenia. Uczestnik przedlistopadowych dyskusji między klasykami a romantykami, Franciszek Wężyk, stryj warszawskiego przyjaciela Norwida, Władysława, w wierszowanym liście do Kajetana Koźmiana z roku 1852 pisał m. in.:

Dawniej, gdy piśmiennictwu wiek przyświecał złoty,
Trzeba było zdolności, nauki i cnoty;
Dziś, gdy obłęd przewrotny pomieszał rozumy,
Dość jest, by durzyć ludzi, śmiałości i dumy,
[.....]

Oto masz z *Odyseją Promethidioną!*
Wszak to są arcydziela, wszak lat dwa tysiące
Przedziela te utwory. Tam płód oklepany
Starca, co zebrał chleba – tu swe czucia wrzące
Złożył w świeżych obrazach wiesz Orle przezwany,
Wybieraj, Ty się śmiejesz – wszak wybór niełatwy,
A tyś gotów powiedzieć: „Szewcze, pilnuj datwy.
Nie przeto z czci należnej zostanie wyzuty,
Niech śpiewają natchnieni, a ty szuj im buty”¹³.

Była to krytyka totalna. Norwid, w szczególności zaś jego poemat filozoficzny *Promethidion* posłużył sędziwemu klasykowi do zjadliwie ironicznej egzemplifikacji upadku prawdziwej literatury, zmuszonej ustąpić miejsca panoszącej się literackiej tandecie i świeżo kreowanym, przypadkowym wielkościami poetyckim. Norwidowi odmówiono wręcz talentu poetyckiego, nakazując mu zająć się rzemiosłem. Tego typu zesłanie wskazywało bowiem na aluzję do znanego powiedzenia „Jak się nie będziesz uczył – oddam cię do szewca”.

3.

Tak wyglądało tło dla Norwidowskich wypowiedzi na temat wielkiej trójcy. Będzie się wypowiadać o wspomnianych poetach jako ktoś, komu przyznano już palmę pierwszeństwa w swoim pokoleniu, a zarazem, jako poeta skrzywdzony, detronizowany przez późniejszą krytykę.

¹² A. E. Koźmian, list z 26 II 1851 r., cyt. za *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości* s. 100.

¹³ F. Wężyk: *Do Kajetana Koźmiana. List I.* [W:] „Głosów zbieranie” s. 31.

Nie zatem dziwnego, że Norwid włączy się również do dyskusji na temat ówczesnego Parnasu poetyckiego. Będzie starał się zarazem akcentować swój oryginalny pogląd, sugerować podobieństwo między swoim losem a biografią poetycką wielkich poprzedników, a zarazem – po ich śmierci, wyraźnie kreować się na ich następcę.

Pierwsze dwie tendencje zarysują się w wykładach *O Juliuszu Słowackim*. W VI lekcji, kończącej cykl, czytamy taką oto opinię o twórcach nowego języka poetyckiego, Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim:

„Wszyscy poeci, postępu nieco przynoszący, zarówno w rozbracie ze społeczeństwem swym bywali, jakże albowiem, posuwając społeczeństwo w przyszłość i język uczuć przyszłych mu przynosząc, porozumiewać się jasno z obecnością – jakże można swobodnie rozmawiać z ludźmi, których język się tworzy? Nie jestże to tak, jak gdyby kto zdawkową monetą płacił wtedy, kiedy ta jeszcze od stempla oderwać się nie może, albo gdy jest gorąca i do czerwoności rozpalona! Ale kiedy poeci najbardziej nad jej utworzeniem pracujący doraźnie ze społeczeństwem współczesnym pogodzić się nie mogą, za co by znowu mieć przyszło tych pocziwców, którzy by woleli, aby monety owej, parabolicznie określonej, weale nie było, lub którzy by trudności jej tworzenia znać nie chcieli. Nie byłibyż podobni do wdziękoszów, którzy przeglądają się w zwierciadłach merkuriuszem od spodu podlewanych, ani wiedząc, iż otrzymywanie tych zwierciadeł febry śmiertelne sprawia? Krytycy tu przede wszystkim odpowiedzialni są, jeżeli nie przestrzegają bacznie o wzajemnych pracy obowiązkach”¹⁴.

Warto pokusić się o komentarz do tych paru słów. Została w nich zarysowana sytuacja poetów – nowatorów, odrzucanych przez społeczeństwo, nie rozumiejące nowości. Ową nowość symbolizuje tutaj świeżo emitowana moneta, jeszcze gorąca od żaru świeżej myśli.

Norwid zdaje się tutaj wybaczając czytelnikom, ale atakuje krytykę za zaniedbywanie swoich obowiązków. Ci „pocziwcy”, jak ich ironicznie określa, wychwalają utwory, których twórcy ograniczają się do odzwierciedlania gustów czytelników, utwory upodabniające się do tekstów prasowych. Mówi o tym wyraźna aluzja do znanego czasopisma „Merkuriusz Polski Ordynaryjny”. Warto dodać, że podobnego rodzaju twórczość sparodiował poeta w komedii *Auto-da-fe* (1859).

W powyżej omawianym fragmencie nawiązywał Norwid do wcześniejszej swojej wypowiedzi sformułowanej w felietonie *Pół-listu* (1851). W utworze tym, komentującym wiersz pt. *Słowotwór* (czyli rzecz o twórczym słowie), dzielił pisarzy na rewelatorów SŁOWA (czyli, jak wolno mniemać: wieszczów) i na jego wyrobników. Mając na myśli m.in. Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, pisał ironicznie: „M i s t r z o w i e S ł o w a... [...] tego naszego nie podzielają przekonania, że jedyny dziennik narodowy wart jest tablic brązowych i diamentowego rylca ich [...] bo dziennik trwa dzień i przelata” (PW, 6, 380). Sam uważał

¹⁴ C. Norwid: *O Juliuszu Słowackim*. [W:] C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Oprac. J. W. Gomułki. T. 6. Warszawa 1971 s. 458. (Wszystkie cytaty z pism Norwida, zaczerpnięte z tej edycji, będą oznaczane w tekście skrótem PW).

się również za poetę odczytującego wyroki Opatrzności i kierującego się objawieniem.

Norwid należał do nielicznych krytyków ówczesnych, doceniających państwowotwórczą rolę wielkiej literatury romantycznej, która przejęła rząd dusz i prowadziła naród do walki o niepodległość, jak dawniej wodzowie. O owym wodzostwie pisał, nawiązując do wstępu Juliusza Słowackiego do *Lilii Wenedy* (PW, 6, 456). A w innym miejscu wspomnianej już VI lekcji stwierdzał:

„W narodzie bez publicznego bytu, w publiczności bez własnych form, w społeczeństwie c h c e n i a iskierkowate, ale chęci stałej nie mających – podobało się Opatrzności, że trzech postawiła poetów sybilicznym natchnionym duchem, a przeto obejmujących prawdy wieszczce w fenomenologiczny form całokształt: Mickiewiczowi było dano, że Mojżeszowy język gniewu narodowego lwią nasrozył grzywą, jakby bój trwał; Zygmunt Krasieński tegoż czasu sejmowy, senatorski, publiczny słowa majestat tak uprawiał, jakby za dni wielkich Rzeczypospolitej – i kłamali obydwaj: Mickiewicz ów gniew narodowy, Zygmunt życie – kłamali jak niańki dzieciom chorym, powieściami bezsenne króćąc noce, albo jak korybantowie starożytni w miedziane uderzając tarcze, aby Saturn, płacz dziecka usłyszawszy, całej przyszłości w nim nie pożarł!” (PW, 6, 459).

Norwid wskazywał, iż twórczość obu wspomnianych poetów tworzyła złudzenie ciągle trwającej walki (Mickiewicz), a zarazem utrzymywała Polaków w przekonaniu o duchowym istnieniu wielkiej Rzeczypospolitej (Krasieński). Czynili to oni w przekonaniu, iż w przeciwnym wypadku przegramy wyścig z czasem i nasz ból za utraconą Ojczyznę zniweczy nadzieję na jej odrodzenie.

W trójcy wieszczów, poetów natchnionych, jak pisał, „sybilicznym duchem”, wyróżniał Norwid Słowackiego, wyprzedzając wyraźnie kult tego poety, który zarysował się dopiero po upadku powstania styczniowego. W dopełnieniu do charakterystyki języka poetyckiego Mickiewicza i Krasieńskiego, pisał w cytowanej lekcji:

„Kiedy tak Opatrzności podobało się, zsyłając narodowi wieszczów, nad rozlaną istotą jego społeczeństwa czuwać, Słowackiemu [...] dostało się w podziale utrzymać język: wszech-język-narodowy – dlatego to nie tylko czuł on to natchnieniem, jak inni, ale wiedział jasno, co wypełnia, wiedział, co czyni, i zaiste, że winien był to wiedzieć, bo w robotę taką wchodzi nie już sama poezja, ale artyzm techniczny i sztuka w całej swej nagości” (tamże s. 461).

W ten sposób chciał Norwid powiedzieć, iż Słowacki, jako jedynty z wieszczów, miał w pełni świadomość swojego powołania, autoświadomość mocy poetyckiego języka. Tę poetycką samowiedzę dokumentował, uzupełniając gloryfikującą Słowackiego opinię obszernym cytatem z *Beniowskiego* (pieśń V w. 133 i nast.: „Chodzi mi o to, aby język giętki/ Powiedział wszystko, co pomyśli głowa”)¹⁵.

¹⁵ Jest to podsumowanie bardziej rozbudowanej opinii o języku Słowackiego, sformułowanej na początku lekcji. Norwid stwierdza tam m. in.: „Żaden: ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan Kochanowski, nie mieli, tak jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich że tak powiem płci: od języka *Bogarodzicy* do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie” (PW, 6, s. 458).

Trzeba wyraźnie potwierdzić, że opinia tego typu krzywdziła Adama Mickiewicza, który w powszechnie znanej *Wielkiej Improwizacji* pierwszy postawił ów problem, pisząc o dylematach myśli, głosu i języka¹⁶. Ale Norwid gloryfikował Słowackiego konsekwentnie i nie liczył się nie tylko z ówczesną opinią, lecz z faktami. Z podobnym zjawiskiem gloryfikacji „drugiego wieszca” (bo tak po dziś dzień i wbrew Norwidowi skłonni jesteśmy określać Słowackiego) spotykamy się w dodatku do cytowanych wykładów, a mianowicie w utworze pt. *Do M... S., „O BALLADYNIE”*. We wspomnianym tekście Krasiński został określony mianem poety architekta, Mickiewicz mianowany został poetą – rzeźbiarzem, a Słowacki poetą – malarzem. Zarazem jednak Norwid i tu podkreślił uniwersalizm autora *Beniowskiego*, zaznaczając, iż mógłby on być „i tym, i owym – i poeta – m u z y k i e m – nawet”. (PW, 6, 465). Tym samym Słowacki postawiony został jak gdyby obok Chopina, ulubionego twórcy Norwida.

4.

Drużyna ze wspomnianych tendencji rysująca się w wypowiedziach Norwida o trójcy wieszczów, ta, w której kreować się będzie na ich następcę, pojawi się, jak już wspomniano, po śmierci ostatniego z nich, Zygmunta Krasińskiego w opiniach formułowanych począwszy od lat sześćdziesiątych XIX w. Będą to prawie wyłącznie wypowiedzi korespondencyjne. Jak widać Norwid nie odważył się głosić takich, intronizujących go opinii oficjalnie, drukiem.

Początkowo korespondencyjne wzmianki o analogiach do wielkiej trójcy pojawiają się okazjonalnie. I tak w liście do Władysława Bentkowskiego z maja 1857 r. Norwid pisze o sobie jako o kolejnej po Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim ofercie lekceważącego poetów społeczeństwa (PW, 8, 307). Jest zatem początkowo li tylko towarzyszem niedoli. W formułowanym w liście do Augusta Cieszkowskiego z 12 maja 1860 r. komentarzu do wykładów *O Juliuszu Słowackim*, wyjaśnia, iż wygłaszał je w obronie poetów posądzanych niesłusznie o ciemność poetyckiej mowy. „Za życia Adama, Juliusza i Zygmunta miałbym być wstręt to uczynić – dziś jestem wolny, lubo smutny – i dlatego raz wzięłem się do tej kwestii, aby rzucić na bok zawady niepotrzebne” (PW, 8, 425), stwierdzał, sytuując się nadal we wspomnianej, widocznej w wykładach roli towarzysza wspólnej niedoli. Ten wątek pojawia się również w liście do Bronisława Zaleskiego z listopada 1869 r., gdzie Norwid krytykował publiczność za lekceważenie twórczości swoich wielkich poetów: „Mickiewicza nie rozeszło się w Emigracji 500, bo nie miał nigdy słuchaczy 600. Kraj nie był zmyty krwią, Juliusz o niczym doraźnie-obowiązującym nie mówił, a Zygmunt nieledwie płacił, aby łaskawi przyjąć przez grzeczność genialne Narodu plody” (PW, 9, 433).

Jak już wspomniano, autointronizacyjny proces Norwida zaczyna się w latach sześćdziesiątych. Wtedy to w dramacie o poetach i poezji, czyli w *Tyrteju* (1865), pojawia się wymowna, często później cytowana wstawka liryczna:

¹⁶ Por. A. Mickiewicz: *Improwizacja. Dziady. Część III* w. 1-10.

Cedr nie ogrody, lecz pustynie rodzą,
Próżnia – kołyską ołtrzymia;
Wielecy – poeci..... dopiero przychodzą,
Kiedy ich nie ma!
(PW, 4, 496)

Wtedy też w znanym, włączonym do cyklu *Vade-mecum* (1866) wierszu pt. *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* pisał poeta, raz jeszcze przywołując obraz pustyni, ściślej głos wołającego na puszczy z proroctw Izajasza (40, 3):

Nie wziąłem od was nic, o! wielkoładu,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi kłątą spalonoj i nudy...
Samotny wszedłem i sam błędę dalej.
(PW, 2, 15)

W roku 1854 w liście do Aleksandra Jelowickiego zaznacza jeszcze w miarę skromnie, iż „Mógłbym pisać wiele, a pisząc, mógłbym nawet wielkim poetą zostać” (PW, 8, 215). W roku 1866 w liście do Joanny Kuczyńskiej podkreśla już zdecydowanie, iż jest obecnie „j ed y n y m d z i s z żyjących, r z e c z y w i s e i e oryginalnym pisarzem i poetą polskim” (PW, 9, 256). Prosząc o pomoc przy wydaniu *Vade-mecum* pisze do Józefa Ignacego Kraszewskiego w liście z maja 1866 r., że taka pomoc należy się mu, „albowiem ja przyszedłem po śp. Mickiewicu [...] po śp. Zygmuncie K[rasińskim] [...], po śp. Juliuszu” (PW, 9, 218). Jako kontynuatora dorobku trzech wieszczów przedstawia siebie Norwid najwyraźniej w liście do Bronisława Zaleskiego z 21 maja 1869, gdzie pisze: „ale – ja – dwie mam w tym roku rzeczy do zrobienia: n a s t r o j e n i e h a r f y s ł o w a, bo nie ma Adama, Zygmunta, Juliusza.... i o p o w i e d z e n i e M s z y Ś [w i ę t e j] – to dwie kolumny, na których ja społeczność Rzeczypospolitej stawiam” (PW, 9, 408). Co znamienne, Norwid kończył list krytyczną oceną dwóch poetów, których zaliczano do kategorii wieszczów: Goszczyńskiego i Bohdana Zaleskiego. Warto wspomnieć, że Goszczyński, tym razem obok Wincentego Pola, zostanie ponownie skrytykowany w liście do tegoż adresata z 27 maja 1869 r. Obaj poeci przewzani zostaną w niepochlebnym kontekście określeniem „W i e s z c z e - p o l s k i e” (tamże s. 411). W taki oto sposób Norwid rozprawiał się z konkurencją do honorowych miejsc na Parnasie.

5.

Długo przyszło czekać Norwidowi, zanim jego poglądy na temat rangi własnej twórczości poetyckiej zostaną bezdyskusyjnie uznane przez rodaków. Bez przesady można powiedzieć, iż stanie się tak dopiero w naszej dobie.

Jak wiadomo, dzieło intronizowania Norwida na szczyty poetyckiej wielkości podjęli krytycy Młodej Polski. W owym intronizacyjnym procesie raz po raz odwoływano się do koncepcji trzech wieszczów. „Nazwisko Norwida brzmi już dla znawców i miłośników prawdziwych równie pełno, dźwięcznie i spiżowo, jak

nazwiska trzech wielkich romantyków naszych¹⁷, pisał w roku 1904 odkrywca poety Zenon Przesmycki (Miriam). Tadeusz Miciński przypisywał Norwidowi talenty prorocze na miarę apostołów, stwierdzając, iż w swoim chrześcijańskim uniwersalizmie przewyższał Mickiewicza i Krasińskiego – mesjanistę i tradycjonalistę¹⁸. Stefan Żeromski, nawiązując do dokonań Przesmyckiego, dziękował mu za „ekshumację” Norwida, „postaci twórczej, równej trójcy wielkich romantyków¹⁹”. Najbardziej radykalnie intronizował jednak Norwida Adolf Nowaczyński, pisząc m. in.: „Kiedy ukaże się wreszcie edycja dzieł Cypriana Norwida, sztucznie skonstruowana Trójca rozpadnie się całkowicie. O Krasińskim nie będzie już mowy. Błędna kometa Słowackiego zblednie mocno. A w świętą Trójcę, obok granitowego Adama i «całego człowieka» Wyspiańskiego, wejdzie [Norwid] na miejsce proroka zadżumionych i ojca wszystkich wątpliwych, wyrodných lub wprost wiecznie niedoroslých synów ojczyzny²⁰”.

Z drugiej strony istniał w owej epoce silny nurt krytyki Norwida, kreowany przez takich wpływowych pisarzy, jak Piotr Chmielowski, Władysław Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz. Podobnie rysowała się sytuacja w dwudziestolecu. Deprecjonował Norwida Jarosław Jaworski, stwierdzając, w polemice z młodopolską gloryfikacją poety: „Norwid wiele dodał, ale nie tyle, by przeróść swoich poprzedników – wieszczów i Juliusza, i Adama. Intelkt zabił w nim artystę²¹”. Najostrzej osądzał Norwida jeden z jego wydawców, Tadeusz Pini. Polemizując z manifestacją poetyckiej niezależności, wyrażoną w cytowanym już przez nas wierszu *Klaskaniem mając obrzękle prawice*, pisał: „Trudno o większe nieporozumienie i dalsze – chociaż niewątpliwie nieświadome – odsunięcie od prawdy”. I na dowód wspominał „o reminiscencjach w treści [...] o rytmie wielu wierszy, wpadających w takt strof Mickiewicza, Słowackiego, a nawet Krasińskiego [...]”²². Bronił Norwida Marian Piechał, zestawiając go z Chopinem, Mickiewiczem, Cieszkowskim, Trentowskim i Hoene-Wrońskim i podkreślając w ten sposób filozoficzną rangę przemyśleń Norwida²³. Stosunkowo najbardziej radykalnym krytykiem, wśród wyznaczających Norwidowi miejsce na narodowym Parnasie, okazał się odkryty niedawno przez Jerzego Starnawskiego pisarz Teodor Tyc. Już w 1919 r. stwierdzał w poznańskim „Zdroju”, iż Norwid jest poetą, „w którym kultura polska doszła do największej dotąd konsekwencji”. W innym miejscu stwierdzał: „Polsce potrzeba kultu silnych i twórczych jednostek. Z ostatnich lat dziesiątków takimi źródłami mocnych i oryginalnych poglądów i form są: Nor-

¹⁷ Miriam (Z. Przesmycki): *Z notat i dokumentów o C. Norwidzie*. „Chimera” 1904 t. 8 s. 419.

¹⁸ Por. *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości* s. 176.

¹⁹ S. Żeromski: *Sen o szpadzie*, cyt. za *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości* s. 178.

²⁰ A. Nowaczyński: *Pereroga do Cyganerii warszawskiej*, cyt. jw. s. 175.

²¹ J. Jaworski: *Oryginalność Norwida*, cyt. jw. s. 207.

²² T. Pini: *Wstęp do C. Norwid. Dzieła*, cyt. jw. s. 273.

²³ Por. M. Piechał: *O Norwidzie*, cyt. jw. s. 222.

wid, Wyspiański, Witkiewicz, Brzozowski²⁴. Tym samym Norwid pasowany został, podobnie jak w Młodej Polsce, na prekursora nowoczesności.

Norwid był jednak w dwudziestoleciu poetą elit. Na półkach szeregowych czytelników królowała wielka romantyczna trójca²⁵. Podobna sytuacja rysowała się w latach powojennych.

Jeszcze w okresie wojny, w roku 1942, Kazimierz Wyka gloryfikował Norwida, pisząc m. in. co następuje: „Międzywojenne dwudziestolecie nie rozwiązało żadnego z problemów ukazanych przez najlepsze polskie umysły i pióra. Pytania, które stały przed Mickiewiczem, Słowackim, Norwidem, stoją dziś przed nami”²⁶. Ale tuż po wojnie jeden z ówczesnych decydentów w dziedzinie polityki kulturalnej, Adam Ważyk, uznał poetę za pisarza reakcyjnego. Co dla naszych rozważań istotne, atakował Ważyk przedwojennych krytyków, którzy, jego zdaniem, dowartościowywali Norwida kosztem Mickiewicza. Jak sugerował, czynili tak z pobudek ideologicznych. Mickiewicz jako demokrat i socjalista miał być dla nich pisarzem bardziej obcym niż konserwatywny i chrześcijański Norwid²⁷ (1945).

Sytuacja zmienia się po roku 1956. Wielbicielami Norwida jako pisarza równego dwom wieszczom (Kraśiński stopniowo znika w owych zestawieniach) okazują się pisarze „Współczesności” z Ernestem Bryllem i Stanisławem Grochowiakiem na czele. Z kolei w znanym artykule *Norwid wśród prawników* (1967) Jan Błoński, pisząc o przewartościowaniu naszej tradycji literackiej, stwierdził: „Norwid i Kochanowski, jeśli nie zajmują miejsca romantyków, to przynajmniej się z Mickiewiczem, Słowackim równają”²⁸.

W latach dziewięćdziesiątych proces włączania Norwida do grona czołowych przedstawicieli narodowej tradycji ulega przyśpieszeniu. I tak np. w artykule Jerzego Turowicza *Zbigniewowi Herbertowi na urodziny* (1994) czytamy, iż „Mielśmy wielkich poetów: Kochanowski, Mickiewicz, Norwid. Ich poezja wyrażała ducha narodu, kształtowała tego ducha, podtrzymywała go w trudnych czasach”. Czesław Miłosz w artykule *O Josifie Brodskim*, pisząc, iż zmarły noblista tłumaczył wielu polskich poetów, począwszy od Norwida, a skończywszy na Gałczyńskim, zastanawia się nad dorobkiem dwu ostatnich wieków: „Mickiewicz, Słowacki, Norwid – ale gdzie ci z naszego stulecia? Czy Gombrowicz, Schulz, Witkacy ich zastąpią?” (1996). Zmarły niedawno emigracyjny pisarz Tadeusz Nowakowski „pragnął, aby do trumny włożono mu trzy ulubione wiersze. Jeden Mickie-

²⁴ Cyt. za J. Starnawski: *Sądy Teodora Tycy o Norwidzie*. „Ruch Literacki” 1998 z. 1 s. 124 i 127-128.

²⁵ Jak pisze o tych latach współczesna pamiętnikarka: „O tym domu na Chłodnej wspominam specjalnie, bo on był, jak również sąsiedni, skupieniem inteligencji; nie było mieszkania, w którym nie spotkalibyśmy dzieł trzech wieszczów” (N. M a k o w e r: *Miłość w cieniu śmierci. Wspomnienia z getta warszawskiego*, Wrocław 1996 s. 95).

²⁶ K. W y k a: *Tradycje a przyszłość. [W:] Norwid. Z dziełowej recepcji twórczości* s. 286.

²⁷ Por. A. W a ż y k: *Uwagi o Norwidzie i norwidyzmie*, cyt. jw. s. 292.

²⁸ J. B ł o Ń s k i: *Norwid wśród prawników*, cyt. jw. s. 417.

wicza, drugi Słowackiego, trzeci Norwida"²⁹ (1996). W eseju pt. *Krótką historią literatury polskiej* Jan Kott, niegdyś sąsiad Ważyka z łódzkiej „Kuźnicy”, wśród pisarzy okresu romantyzmu wymienia tylko Mickiewicza i Norwida³⁰.

A jednocześnie Norwid wędruje pod strzechy, zagrażając niekwestionowanej dotąd pozycji dawnej trójcy. Symptomatyczne wydaje się w tej mierze wyznanie Marty Kalinowskiej, uczennicy, laureatki jubileuszowej XXV Olimpiady Literatury i Języka Polskiego: „Uczeń nie chce czytać, nie tylko Broniewskiego, ale już na kredyt ucieka od Słowackiego, Krasińskiego, klasyków, bojąc się wielkich słów, Woli Norwida. Woli swoją literaturę. Swój oszczędny sposób wyrażania uczuć” (1996)³¹.

I tak wygląda Norwidowe „za grobem zwycięstwo” w bojach o miejsce na Parnasie.

²⁹ Cyt. za M. Ingłot: *Norwid we współczesnej kulturze polskiej*. [W:] *Spotkania norwidowskie, Halin nad Łowcem*, 8-9 VI 1996, Warszawa 1997.

³⁰ J. Kott: *Krótką historią literatury polskiej*. „Gazeta Wyborcza” 25-26 VII 1998 s. 12.

³¹ Cyt. za Ingłot: *Norwid we współczesnej kulturze polskiej...* s. 51-52.